

Postanowił zamienić jej życie w piekło.

DRE CZY CIEL

Fall Away #1

PENELOPE
DOUGLAS



Tytuł oryginału

Bully

Copyright © 2013 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Agata Bogusławska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-172-6

PENELOPE DOUGLAS

DREŃCZYCIEL

FALL AWAY #1

**TŁUMACZENIE
KATARZYNA DYREK**

OŚWIĘCIM 2022

Dla kobiet...

„W sercu każdej prawdziwej kobiety istnieje iskra niebiańskiego ognia, która pozostaje uśpiona w świetle dobrobytu, ale rozpala się, jaśniej i płonie w czarnej godzinie”.

Washington Irving

ROZDZIAŁ 1

Rok temu

– Nie! Skręć tu! – krzyknęła mi do prawego ucha K.C.

Opony forda bronco ojca zapiszczały przy gwałtownym, szybkim skręcie w zatłoczoną ulicę.

– Wiesz, może to ty powinnaś prowadzić, jak sugerowałam? – palnęłam, mimo że nie lubiłam, gdy kierował ktoś inny.

– I miałybyś zakrywać twarz dłońmi, ilekroć nie przyspieszę na pomarańczowym? Na pewno nie – odpowiedziała K.C., jakby czytała mi w myślach.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Przyjaciółka znała mnie aż za dobrze. Lubię szybką jazdę. Lubię się szybko przemieszczać. Chodzę tak prędko, jak są w stanie ponieść mnie nogi, i jeżdżę tak szybko, jak to tylko rozsądne. Ruszam z piskiem z każdego stopu czy czerwonego światła. Spieszyć się, po czym czekać – oto cała ja.

Jednak słysząc w oddali mocny rytm, nie miałam ochoty dalej się spieszyć. Przy ulicy stał samochód za samochodem, co obrazowało ogrom imprezy, na którą miałyśmy się wbić. Zacisnęłam palce na kierownicy, gdy zaparkowałam na wolnym miejscu przecznicę od domu, w którym odbywała się impreza.

– K.C.? To chyba nie jest dobry pomysł – rzuciłam.

– Zobaczysz, będzie spoko. – Poklepała mnie po nodze. – Bryan zaprosił Liama, ten mnie, a ja ciebie – powiedziała spokojnym głosem, który jednak nie złagodził ucisku w mojej piersi.

Odpięłam pas i na nią spojrzałam.

– Ale pamiętaj... Zmywam się, gdy będzie sztywno. Wrócisz z Liamem.

Wysiadłyśmy i przebiegłyśmy na drugą stronę ulicy. Im bliżej domu byłyśmy, tym większy stawał się hałas.

– Nigdzie nie pójdziesz. Wyjeżdżasz za dwa dni, więc będziemy się bawić, i to bez względu na wszystko – zagroziła, czym jedynie podsyciła moje zdenerwowanie.

Weszłam na podjazd, przyjaciółka wlokła się za mną. Przepuszczałam, że pisze do swojego chłopaka. Liam przyjechał wcześniej, aby większość dnia spędzić z kumplami nad jeziorem, gdy ja i K.C. pojechałyśmy na zakupy.

Czerwone kubki walały się po trawniku, ludzie wchodzili do domu i z niego wychodzili, bawiąc się w tę ciepłą letnią noc. Kilku chłopaków, których znałam ze szkoły, wybiegło przez drzwi, ścigając się i rozlewając przy tym napoje.

– Hej, K.C. Co tam, Tate? – Tori Beckman siedziała za drzwiami z kubkiem w ręku i rozmawiała z nieznanym mi chłopakiem. – Wrzucie kluczyki do miski – poleciła i ponownie zwróciła uwagę na swojego towarzysza.

Dopiero po chwili zrozumiałam, że poleciła, bym oddała klucze do auta. Najwyraźniej nie zamierzała pozwolić, by ktoś odjechał dziś po pijaku.

– Nie będę piła! – spróbowałam przekrzyczeć muzykę.

– Ale możesz zmienić zdanie – zakwestionowała. – Chcesz wejść, to oddaj kluczyki.

Wkurzona, wyjęłam je z torebki i wsadziłam do miski. Myśl o rezygnacji z jednego z kół ratunkowych cholernie mnie zirytowała. Brak kluczyków oznaczał, że nie będę w stanie się stąd ulotnić, jeśli tego zapragnę. Albo jeśli będę musiała to zrobić. A co, jeśli ona się upije i opuści swój posterunek? Co jeśli ktoś przez pomyłkę weźmie moje klucze? Nagle przypomniałam sobie o mamie, która zazwyczaj powtarzała, bym przestała gdybać.

„A co, jeśli Disneyland będzie zamknięty z powodu porządków, gdy dojedziemy?”

„A co, jeśli w każdym sklepie w mieście skończą się żelki?”

Przygryzłam wargę, by stłumić śmiech, pamiętając, jak bardzo denerwowały ją moje niekończące się pytania.

– Wow! – krzyknęła mi do ucha K.C.. – Tylko spójrz!

Znajomi i nieznajomi tańczyli, śmiali się i bawili. Na widok całego tego gwaru i entuzjazmu drobne włoski na rękach stanęły mi dęba. Podłogi dudniły od basu z głośników, a ja zaniemówiłam na widok tak wielu aktywności na tak małej przestrzeni. Ludzie tańczyli, wygłupiali się, podskakiwali, pili i grali w futbol... Tak, w futbol w salonie.

– Lepiej, żeby mi tego nie zepsuł – powiedziałam z większą mocą niż zazwyczaj.

To chyba niezbyt wygórowane pragnienie, że chciałam pobać się z przyjaciółką, zanim na rok wyjadę z miasta?

Kręcąc głową, spojrzałam na K.C., która porozumiewawczo puściła do mnie oko. Wskazałam na kuchnię, więc trzymając się za ręce, przecisnęłyśmy się przez tłum w tamtym kierunku.

W wielkim pomieszczeniu, stanowiącym marzenie każdej matki, na centralnej wyspie zorganizowano prowizoryczny bar. Na granitowym blacie stały butelki z alkoholem, obok nich dwa litry napojów gazowanych, kubki, a w zlewie znajdowało się wiaderko z lodem. Wypuściłam powietrze, nie rezygnując z postanowienia wytrwania dziś w trzeźwości. Kusilo, by się upić. *Co bym dała, by tak po prostu odpuścić sobie na jeden wieczór...*

Z przyjaciółką próbowałyśmy okazjonalnie alkoholu rodziców, byłam na kilku koncertach poza miastem, na których trochę imprezowałyśmy. Jednak dziś nie mogłam dać się porwać w obecności tych ludzi.

– Hej, Tate! Chodź tu. – Jess Cullen objęła mnie, zanim jeszcze dotarłam do baru. – Będziemy za tobą tęsknić, wiesz? Francja, co? I to na cały rok?

Odprężyłam się, odpowiadając na uścisk Jess. Mięśnie nie były już tak spięte jak wcześniej. Przynajmniej jedna osoba poza K.C. cieszyła się na mój widok.

– Taki mam plan – przytaknęłam, wzdychając. – Znalazłam rodzinę, która mnie ugości, i zapisałam się na lekcje. Jednak wrócić tu na ostatni rok. Przytrzymasz mi miejsce w drużynie?

Jess jesienią miała walczyć o tytuł kapitana biegów przełajowych. Ta rywalizacja będzie jedynym, za czym będę tęsknić w tym liceum.

– Kochana, jeśli zostanę kapitanem, miejsce masz pewne – zapewniła ochoczo, wyraźnie pijana.

Dziewczyna zawsze była dla mnie miła, nawet pomimo krążących rok po roku plotek i żenujących wygłupów, które przypominały, dlaczego wszyscy się ze mnie nabijali.

– Dzięki. Zobaczymy się później? – Przesunęłam się w stronę K.C.

– Tak, ale gdyby tak się nie stało, powodzenia we Francji! – krzyknęła i tanecznym krokiem wyszła z kuchni.

Obserwując ją, przestałam się uśmiechać. Dopadł mnie zimny strach.

Nie, nie, nie...

Do kuchni wszedł Jared, a ja skamieniałam. Bardzo nie chciałam się z nim dziś spotkać. Popatrzył mi w oczy, a zaskoczenie natychmiast zostało zastąpione niezadowolaniem.

Tak, doskonale znałam to spojrzenie. Wzrok, który mówił, że chłopak mnie nie znosi i najlepiej, gdybym wyniosła się z jego planety.

Zacisnął zęby i zauważyłam, że lekko uniósł podbródek, jakby właśnie włożył maskę „dręczyciela”. Oddech uwiązał mi w gardle.

Krew tętniła w uszach i zapragnęłam znaleźć się jak najdalej od tego miejsca.

Nie mogłam prosić o choćby jeden wieczór zabawy, jak przeciętna nastolatka?

Mieszkaliśmy obok siebie, w dzieciństwie sądziłam, że jest boski. Był słodki, hojny, przyjazny. Był również najładniejszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek widziałam.

Włosy w odcieniu głębokiego brązu, oliwkowa cera oraz oszalamiający uśmiech, który ściągał na siebie niepodzielną uwagę, gdy pokusił się o jego pokazanie. Dziewczyny na szkolnych korytarzach tak bardzo wpatrywały się w niego, że wpadały na ściany.

Ale tamtego dzieciaka dawno już nie było.

Obróciłam się pospiesznie i zastałam K.C. przy barze, więc postanowiłam zrobić sobie drinka, nawet jeśli drżały mi dłonie. Właściwie to nalałam tylko sprite'a, ale z czerwonym kubkiem miałam wyglądać, jakbym piła alkohol. Teraz, kiedy wiedziałam, że ten dupek tu jest, musiałam pozostać trzeźwa.

Obszedł bar i stanął tuż za mną, a jego bliskość wywołała we mnie nerwowość. Otarł się torssem o cienki materiał mojego topu, przez co zadrżałam.

Spokojnie. Weź się, cholera, w garść!

Nabrałam trochę lodu i wrzuciłam sobie do kubka, próbując zapanować nad oddechem. Obróciłam się w prawo, aby się obok niego prześlizgnąć, ale wyciągnął rękę po kubek i zablokował mi przejście. Spróbowałam więc przejść w lewo, obok K.C., ale drugą ręką sięgnął po jacka danielsa.

Przez głowę przeleciało mi dziesięć różnych scenariuszy na temat tego, jak powinnam się w takiej chwili zachować. *Szturchnąć go łokciem w brzuch? A gdybym tak oblała mu twarz napojem? Gdybym chwyciła za wyciągany z kranu wąż w zlewie i...?*

Dobra, nieważne. We własnej głowie byłam o wiele odważniejsza. W marzeniach mogłam wziąć kostkę lodu i robić z nią rzeczy, których na pewno nie powinna robić szesnastolatka tylko po to, by sprawdzić, czy chłodna postawa Jareda osłabnie. *Gdyby, gdyby...*

Planowałam trzymać się dziś od niego z daleka, a teraz stał tu za mną i zachowywał się w ten sposób tylko po to, by mnie nastraszyć. Nie był przerażający, ale okrutny. Chciał, bym wiedziała, że to on tu sprawuje kontrolę. Raz za razem palant sprawał, że schodziłam mu z drogi, bym nie musiała mierzyć się z zażenowaniem czy stresem. Zabawa na ostatniej imprezie była moim priorytetem w te wakacje, a znów znalazłam się w sytuacji, w której żołądek kurczył mi się ze strachu.

Dlaczego nie mógł zostawić mnie w spokoju?

Obróciłam się do niego twarzą i zauważyłam, że uniósł kciuki ust. Wesołość jednak zniknęła z jego oczu, gdy wlewał sporą porcję alkoholu do kubka.

– K.C., nalej mi tu, proszę, coli – odezwał się do niej i wyciągnął kubek, ale patrzył nadal na mnie.

– Eee, jasne – wyjąkała, w końcu unosząc głowę.

Nalała mu niewielką ilość napoju i spojrzała nerwowo na mnie.

Jared jak zwykle ze mną nie rozmawiał, no chyba że chciał rzucić jakąś groźbę. Zmarszczył ciemne brwi, upił drinka i odszedł.

Obserwując, jak wychodzi z kuchni, otarłam z czoła zimny pot. Do niczego nie doszło, nic mi nie powiedział, a jednak żołądek miałam związany w supeł.

A teraz wiedział, że tu jestem.

Niech to szlag.

– Nie dam rady, K.C. – Pełen zmęczenia szept kontrastował z siłą, z jaką ścisnęłam kubek. To błąd, że tu dzisiaj przyszłam.

– Nie, Tate. – Przyjaciółka pokręciła głową, najprawdopodobniej dostrzegając chęć kapitulacji w moich oczach.

Wrzuciłam kubek do zlewu i wyszłam z kuchni. Przedzierałam się pomiędzy imprezowiczami, a K.C. szła za mną. Dotarłam do miski i zaczęłam szukać kluczyków.

– Nie wyjdiesz, Tate – rzuciła stanowczo, a każde jej słowo ociekało rozczarowaniem. – Nie daj mu wygrać. Jestem tu, Liam

także. Nie musisz się go obawiać. – Chwyliła mnie za przedramiona, gdy nie przestawałam szukać.

– Nie boję się go – odparłam stanowczo, choć nie bardzo wierzyłam we własne słowa. – Mam... dosyć. Widziałam go tam. Zadzierał ze mną. Coś planuje. Na każdej imprezie i za każdym razem, gdy dobrze się czuję w szkole, nabijają się ze mnie albo robią jakiś kawał, czym niszczą mój spokój. – Rozluźniłam zmarszczone brwi i posłałam jej sztywny uśmiech, nadal szukając breloczka w kształcie łańcucha DNA. – Wszystko w porządku. Nic mi nie jest – zapewniłam, choć słowa zbyt szybko opuściły moje usta. – Po prostu nie chcę tu być, by się przekonać, co tym razem wymyślił. Fiut dziś się zawiedzie.

– Tate, on chce, żebyś wyszła. Wygra, jeśli to zrobisz. On albo ten kretyn Madoc mogą coś wymyślić, ale jeśli tu zostaniesz i postawisz na swoim, wygrasz ty.

– Jestem zmęczona, K.C. Wolę teraz wrócić do domu zła niż później zapłakana. – Ponownie skupiłam wzrok na misce. Przesiewałam zebrane kluczyki, ale nadal nie mogłam znaleźć swoich. – No i proszę! – powiedziałam głośno, aby przekrzyczeć muzykę. – Wygląda na to, że i tak nie mogę odjechać. Nie ma tu mojego breloczka.

– Co? – Przyjaciółka wyglądała na zdezorientowaną.

– Nie ma tu moich kluczyków! – powtórzyłam, rozglądając się po pomieszczeniu.

Pieniądze i telefon znajdowały się w mojej torebce. Dwa koła ratunkowe – tak bezpieczne, jak to tylko możliwe. Zniknął awaryjny plan ucieczki, przez co miałam wrażenie, że jestem w potrzasku. W myślach pojawiły się przekleństwa, a znużenie przerodziło się w gniew. Zacisnęłam dłonie w pięści. Oczywiście, powinnam się była domyślić, że do tego dojdzie.

– Może ktoś wziął je przez pomyłkę? – dumiała na głos K.C., ale musiała mieć świadomość, że szanse na to były niskie, ponieważ ludzie tak wcześnie nie wychodzili z imprezy.

Mnie nie zdarzały się takie przypadki.

– Nie. Dokładnie wiem, gdzie one są. – Spojrzałam w twarz Madoca, przyjaciela i giermka Jareda, stojącego po drugiej stronie pomieszczenia przy drzwiach na taras.

Chłopak uśmiechnął się do mnie, nim zwrócił uwagę na przypadkową rudą dziewczynę, którą przyciskał do ściany.

Ruszyłam ku niemu, K.C. poszła za mną, pisząc coś na telefonie, prawdopodobnie do Liama.

– Gdzie są moje kluczyki? – zapytałam stanowczo, przerywając mu coś, co zanosilo się na kolejny jednorazowy numer.

Powoli uniośł głowę i spojrzał na mnie niebieskimi oczami. Nie był ode mnie dużo wyższy, może tylko kilka centymetrów, więc nie górował nade mną jak Jared. Madoc mnie nie onieśmiał. Po prostu mnie wkurzał. Ciężko pracował, by zrobić ze mnie głupią, ale miałam świadomość, że wszystko to robił na zlecenie Jareda.

– Jakies dwa i pół metra pod wodą. Masz ochotę popływać? – Wyszczerył zęby w szerokim uśmiechu, przez który wiele dziewczyn ochoczo znalazłoby się na jego łasce.

Oczywiście bawiła go każda sekunda mojego zażenowania.

– Kutas – rzuciłam ze spokojem w głosie, ale wpatrywałam się w niego ze wściekłością.

Wyszłam na taras i zerknęłam na basen. Warunki były idealne do kąpieli, ludzie bawili się w wodzie, więc obesłam cały dookoła, szukając pomiędzy wszystkimi tymi ciałami srebrnego przebłysku kluczyków.

Jared siedział swobodnie przy stoliku, trzymając jakąś blondynkę na kolanach. Z frustracji ścisnął mi się żołądek, choć grałam niewzruszoną. Wiedziałam, że ucieszy go moja niedola.

W końcu wypatrzyłam mieniące się srebrem kluczyki, więc rozejrzałam się za czymś, czym mogłabym je wyłowić. Kiedy nic takiego nie znalazłam, postanowiłam poprosić o pomoc tych, którzy byli w basenie.

– Hej, mógłbyś wyciągnąć spod wody moje kluczyki? – zapytałam.

Chłopak spojrział na Jareda, który siedział i w milczeniu obserwował całą scenę. Odsunął się ode mnie jak tchórz.

Super. Nie miałam jak wyłowić kluczyków i nikt nie chciał mi pomóc. Jared najwyraźniej chciał zobaczyć, jak staję się mokra.

– No dalej, Tate. Rozbieraj się i wskakuj! – krzyknął Madoc.

– Pierdol się. Bez wątpienia sam je tam wrzuciłeś, więc może po nie wskoczysz? – powiedział Liam, chłopak K.C., który wstał się za mną, jak to często miał w zwyczaju.

Zdjęłam klapki i podeszłam do brzegu basenu.

– Czekaj, Tate. Daj zrobić to mnie – zaproponował.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Ale dzięki. – Posłałam mu pełen wdzięczności uśmiech.

Cały rok, przypomniałam sobie, delektując się tymi słowami. *Miałam nie oglądać Jareda przez cały rok.*

Zanurzyłam ręce, woda schłodziła moją rozgrzaną skórę. Natychmiast rozluźniłam się od przyjemności, jaką zapewniał basen. Żadnego dźwięku, żadnych spojrzeń. Delektowałam się spokojem podobnym do tego, który odczuwałam, biegając.

Posuwałam się w dół, płynąc żabką. Dwa i pół metra to nic takiego, więc natychmiast dotarłam do kluczy. Zaciśnęłam na nich palce, skierowałam się ku powierzchni, a gdy wypłynęłam, wypuściłam powietrze z płuc.

To była ta łatwa część zadania.

– Brawo! – wiwatowali ludzie, którzy tak naprawdę mnie nie dopingowali.

Teraz musiałam jedynie wyjść z basenu i pozwolić, by wszyscy imprezowicze widzieli, jak ociekam wodą. Mieli się śmiać i ze mnie żartować. Zniosę kilka uwag, po czym wrócę do domu, a smutki zajmę żelkami.

Podpłynęłam do krawędzi basenu, wyszłam na brzeg, wykręciłam długie włosy i wsunęłam klapki na stopy.

– Wszystko dobrze? – Podeszła do mnie przyjaciółka. Wiatr rozwiewał jej długie, ciemne kosmyki.

– Tak, oczywiście. To tylko woda. – Nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy. Znów stałam się pośmiewiskiem. Zostałam upokorzona.

K.C. nigdy mnie jednak nie obwiniała.

– Zabierajmy się stąd. – Wzięła mnie pod rękę, a Liam poszedł za nami.

– Chwilę. – Zatrzymałam się, spoglądając na Jareda, który nadal przyglądał mi się brązowymi oczami.

Podeszłam do niego – choć dobrze wiedziałam, że to kiepski pomysł – skrzyżowałam ręce na piersi i spiorunowałam go gniewnym wzrokiem.

– Wyjeżdżam za dwa dni, a to najlepsze, na co cię stać?

Co ja, do diabła, wyprawiam?

Obdarzył mnie wrogim uśmiechem, rozdając karty na stole.

– Miłej zabawy we Francji, Tatum. Będę czekał, aż wrócisz.

– Groźba sprawiła, że zapragnęłam go uderzyć. Chciałam mu rzucić wyzwanie, aby natychmiast się ze mną rozprawił. Nie cieszyła mnie myśl, że jego gniew przez cały rok będzie wisiał mi nad głową.

– Jesteś tchórzem. Czujesz się mężczyzną, tylko kiedy robisz mi na złość. Ale teraz będziesz musiał skupić się na kimś innym.

– Opuściłam ręce i zacisnęłam dłonie w pięści. Wszyscy zebrani przy stole i będący w niedalekiej okolicy stali się świadkami naszej wymiany zdań.

– Nadal coś mówisz? – prychnął Jared, a wokół mnie rozległ się śmiech. – Idź do domu. Nikt nie chce oglądać tu twojego za-kompleksionego tyłka.

Ledwo na mnie łypnął i kontynuował rozdawanie kart. Dziewczyna siedząca na jego kolanach bardziej się w niego wtuliła.

Poczułam ucisk w piersi. *Nienawidzę tego chłopaka.*

– Hej, ludzie! Patrzcie! – krzyknął Madoc, gdy walczyłam z napływającymi łzami. – Sutki jej stwardniały. Musisz ją podnie-

cać, Jared. – Niewybredne słowa odbiły się echem na podwórku i wszyscy zaczęli pohukiwać i rechotać.

Zamknęłam oczy, upokorzona, przypominając sobie, że miałam na sobie top, a od wody zrobiło mi się chłodno. Instynktownie zapragnęłam zasłonić biust, ale wiedzieliby, że mają przewagę. Do licha, i tak mieli tego świadomość. Przecież cała byłam czerwona ze wstydu.

Ja pierdolę.

Bez wątpienia znów miałam wrócić do domu zapłakana.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wszyscy dobrze się bawią moim kosztem. Jared wpatrywał się w stolik, ignorując mnie. Po całym tym czasie jego zachowanie nadal mnie zastanawiało. Kiedyś się przyjaźniliśmy, więc niekiedy szukałam w jego oczach tamtego dzieciaka. Jednak co dobrego miało wyniknąć z trzymywania się wspomnienia?

– Dlaczego ona dalej tu stoi? – zapytała siedząca na kolanach Jareda blondynka. – Jest jakaś nedorozwinięta czy coś? Nie łapie aluzji?

– Tak, Tate. Słyszałaś Jareda. Nikt cię tu nie chce – powiedział powoli Madoc, jakbym naprawdę była opóźniona w rozwoju i nie mogła go zrozumieć.

Poczułam ucisk w gardle. Nie byłam w stanie przełknąć śliny, bolało nawet oddychanie. To zbyt wiele. Coś we mnie pękło. Wzięłam zamach i trafiłam Madoca prosto w nos.

Padł na kolana, chwytając się za twarz, krew trysnęła spomiędzy jego palców.

Do oczu napłynęły mi łzy, z gardła wydostał się szloch. Zanim dałabym im jeszcze więcej satysfakcji, pospiesznie przecisnęłam się przez tłum i wyszłam z domu, nie oglądając się za siebie.

Dotarliśmy do samochodu, K.C. wskoczyła na miejsce pasażera, Liam do tyłu. Nie zdawałam sobie sprawy, że za mną szli. Już miałam na końcu języka pytanie o reakcję Jareda, ale w porę przypomniałam sobie, że mam ją gdzieś. Niech go szlag trafi.

Spojrzałam przez przednią szybę, próbując pohamować łzy. Przyjaciółka i jej chłopak siedzieli cicho, prawdopodobnie nie wiedzieli, co powiedzieć lub zrobić.

Właśnie uderzyłam Madoca. Przywaliłam Madocowi! Przytłoczyła mnie moja własna odwaga, aż parsknęłam gorzkim śmiechem. To się naprawdę stało.

Zaczerpnęłam głęboko tchu i powoli wypuściłam powietrze.

– Dobrze się czujesz? – K.C. spojrzała na mnie.

Przyjaciółka wiedziała, że nigdy nie zrobiłam niczego podobnego, ale spodobało mi się poczucie władzy i respektu. Do diabła, nie chciałam wracać do domu. Może mogłam zrobić sobie tatuaż czy coś w tym stylu?

– Właściwie to tak. – Dziwnie było to przyznać, lecz taka była prawda. Otarłam łzy i spojrzałam na przyjaciółkę. – Czuję się wybornie.

Chciałam wsunąć kluczyk do stacyjki, ale powstrzymał mnie Liam, gdy powiedział:

– Nie pozwól, by woda sodowa uderzyła ci do głowy. W końcu będziesz musiała wrócić do tego miasta.

Tak. Z pewnością.